Nr. 271 Wtorek 25 listopada 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 596.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 94.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. [illegible]
Konto [illegible] Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za [illegible] wiersza petitem 20 h. Za [illegible] wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Dwie metody.

P. Jan Stapiński padł po blisko ćwierćwiekowej pracy i walce ofiarą naporu rządowego, działającego dla przypodobania się szlachcie podolskiej i kilku biskupom. Padł, obalony przez swoich najbliższych w samym ogniu sporu o reformę wyborczą. U wierzchu zostali pp. Długosz, bezceremonialny nafciarz i radca dworu Kędzior, fachowiec-urzędnik. No i rzymski hrabia Lasocki i galicyjski br. Rey i p. radca Biały. Stapińskiego zaś, wodza stojącego na czele najsilniejszego stronnictwa w Kole nie chciano nawet wybrać do delegacyi!

Zostawiamy na uboczu pokątne narzekania ludowcowych posłów, że p. Stapiński był „samowładnym dyktatorem", że lekceważył wolę posłów itd. Narzekania te byłyby może bardziej na miejscu, gdyby ci, co dziś narzekają, cisnęli się do p. Stapińskiego, aby ich postawił przy wyborach na kandydatów... Aby za nimi jeździł i przemawiał do chłopskich wyborców... W żadnym razie nie wolno było rzucać swego wodza w ogniu walki o żądania chłopskie w kraju! Historya i chłopi rozprawią się jeszcze z tymi „ludowcami", którzy o niczem innem nie myśleli w ciężkiej dla ludu chwili, jak tylko o tem, jakby ten lud zdradzić, jakby się biskupom ugiąć i szlachtę przejednać...

Chcemy tutaj podnieść inną stronę tej sprawy. P. Stapiński rozpoczynał swoją pracę agitacyjną mniej więcej w tym samym czasie, w którym przetwarzała się i nasza partya na partyę jawnej, masowej polityki robotniczej. — P. Stapiński miał jako swój „warsztat pracy" całą ludność wiejską, tj. prawie 80% narodu polskiego w Austryi. Polska Partya Socyalno Demokratyczna była natomiast przez długie lata wyszydzana z tego powodu, że jakoby „u nas nie ma robotników"!... Nasze pole działania obejmowało przez długie lata zaledwie 10% narodu, a warunki były może równie ciężkie na wsi i w mieście. Pomimo ogromu liczbowego, a może z powodu tego ogromu materyału ludzkiego, p. Stapiński nie zadał sobie pracy, aby stworzyć organizacyę polityczną i ekonomiczną włościan, aby tę organizacyę natchnąć uświadomieniem najważniejszych interesów klasowych i narodowych.

Z początku wydawało się, że p. Stapiński odczuwa tę potrzebę organizacyi, bez której nie ma i nie może być polityki masowej. Podczas kiedy polscy socyaliści mniej dbali o mandaty, a więcej o pracę wśród robotników, podczas kiedy w klasie robotniczej dokonywała się niezmierna, w swojej szarzyźnie najbardziej może bohaterska praca uświadamiająca, nie wytrzymali ludowcy naporu przeklętej „polityki mandatowej", prowadzącej do najdziwaczniejszych niekiedy kompromisów. W parlamencie austryackim siedziało poza Kołem polskiem wielu ludowców, ale przez dziesięć lat siedział tam jeden tylko poseł socyalistyczny. Poza Kołem polskiem nieźle się działo chłopom polskim. Rośli powoli w siłę, a stanowisko ich było zgodne z krwawą dolą masy chłopskiej. W tym to okresie wytwarzają się dzielne charaktery i zdolne jednostki wśród chłopów. Ludowcy wytrzymują obrzydliwą nagonkę klerykałów, zdobywają wieś, izolują szlachecki dwór, a nawet nie dają się zwichnąć szalonemu demagogowi chłopskiemu — Stojałowskiemu!

Ale ciężył wodzom ludowcowym „gorzki chleb opozycyi", toteż po latach dają się wciągnąć do pertraktacyi z pp. Bilińskim i Dzieduszyckim, a ci mądrzy panowie zdołali „osiodłać" buntowniczego syna chłopskiego p. Stapińskiego. Obiecywali mu złote góry: biskupi przestaną wyklinać, starostowie będą popierali, założy się Bank parcelacyjny i Towarzystwo asekuracyjne... Potem podpisał p. Stapiński ugodę z hr. Andrzejem Potockim i został rządowym stronnikiem. „Robił" ministrów i posłów... Tylko, że ministrem został bogaty aferzysta, a na posłów podsunięto mu Stefczyków, Kędziorów, Lasockich, Reyów itp. „ludowców", których przyjąć musiał. Tylko, że coraz gorsze warunki dla chłopów znalazły się w projektach reformy wyborczej, aż wkońcu zaczęto przy wyborach utrącać ludowców na rzecz ich najzajadlejszych wrogów: endeków!...

Zamiast idealistów-chłopów wystąpili na arenę szynkarze-chłopi, zamiast polityki chłopskiej zaczęto prowadzić politykę przeciw chłopom. A kiedy p. Stapiński nie chciał dobrowolnie zginąć samobójczo, usunięto go przy pomocy nowych „ludowców"!

Bank parcelacyjny zbankrutował, asekuracyę wziął w ręce p. Długosz, biskupi zwalczają ludowców akurat tak samo, jak przed laty dwudziestu, a starostowie „robią wybory", jak u góry nakażą...

Posłowie ludowcowi — zdemoralizowani politycznie przez „dobrodziejstwa" szlachty i rządu, oto rezultat, nad którym poważnie zastano-

---

UPTON SINCLAIR.

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

39 (Ciąg dalszy).

— Co zrobił mister Hickman? — zapytał ostro pastor.

— Przekupił radę miasta, panie! Przekupił ją, aby projekt regulacyi wody upadł!

Dr Bince wstał i przechadzał się zdenerwowany po pokoju.

— Mów pan, panie doktorze, błagam pana! — prosił Emil. — Proszę, proszę, niech mi pan powie, że pan o tem nie wiedział!

Pastor odwrócił się nagle.

— Myślę, że pan nie rozumie jasno tych kwestyi. Przyszedł pan z pogłoską o mister Hickmanie. Czy pan wie, że on jest moim szwagrem?

— Pańskim szwagrem? — zawołał przerażony Emil.

— Tak. Jest on jedynym bratem mojej żony. Pastor znów począł chodzić po pokoju.

— Widzi pan, w jakie niemiłe położenie mnie pan wprawia.

— Tak — wyjąkał chłopiec. — Widzę, to jest okropne. — Nagle ze strachem zapytał. — Ale pan o tem nie wiedział? Och, wierzę zupełnie, że pan nie wiedział, ale błagam pana, niech mi pan powie, że pan o tem nie wiedział!

— Nie wiedziałem! — zawołał pastor. — I teraz jeszcze temu nie wierzę! Słyszałem coś o tych pogłoskach. Mister Hickman ma wiele odpowiedzialności i ma też dużo wrogów. Czyż wszystkiemu mam wierzyć, co o nim mówią?

— Nie! — odparł chłopiec zakłopotany. — O tem jednak wie każdy!

— Każdy? Któż jest każdy? Kto to panu powiedział?

— Tego... tego nie mogę powiedzieć.

— Skąd ten ktoś o tem wie? — pytał pastor dalej. — Jakiż to człowiek, czy dobry?

— Nie; boję się, że nie dobry.

— Czy to jest człowiek, który kocha swych bliźnich i jest im pożyteczny? Człowiek, który powiedział kłamstwo, któremu pan uwierzy, choćby mówił źle o pańskich najlepszych przyjaciołach? Czy uwierzyłby mu pan, gdyby powiedział, że ja jestem łajdak i oszust?

Emil musiał przyznać, że Karol Swift nie był wiarogodnym człowiekiem.

— Panie doktorze — odparł prędko — muszę przyznać, że popełniłem błąd. Zawcześnie przyszedłem do pana. Muszę te pogłoski sprawdzić. Jeśli są prawdziwe, przyniosę panu dowody. Jeśli nie, usunę się zawstydzony i nigdy już panu nie będę się naprzykrzał.

Emil mówił skromnie, ale w głosie jego brzmiał dźwięk stanowczości, który nie uszedł uwagi pastora.

— Emilu, po co się pan wtrąca w te sprawy?

— Wtrącam się? — zawołał Emil. — Muszę, jeśli są prawdą. Przecież pan nie myśli pozostawić tych ludzi w kościele, jeśli się to okaże prawdą?

— Nie wiem jeszcze — odrzekł pastor poważnie — co w tak okropnym wypadku uczynię.

— Ma pan racyę — odparł Emil. — Najpierw trzeba dowieść prawdy.

Emil pożegnał pastora i poszedł prosto do Finnegana.

— Hallo! — przywitał go szynkarz. — Cóż tam z moją posadą? — zapytał z uśmiechem złośliwym.

— Dr Bince rozejrzy się za czemś stosownem dla pana — rzekł Emil. — Ale nie o tem chciałem dziś z panem pogadać. Muszę pana o coś zapytać.

Poczekał, aż gospodarz odbędzie gościa, a gdy ten po wypiciu piwa wyszedł, pociągnął Finnegana w kąt izby.

— Panie Finnegan, muszę się pana o coś ważnego zapytać.

— O co?

— Czy pan zna adwokata Hickmana?

— Nie należy on do moich klientów. Znam go tylko z widzenia.

— Słyszałem, że miał on coś wspólnego z obaleniem przedłożenia regulacyi wód tu w mieście, czy to prawda?

— Za to może pan życiem swem ręczyć — odparł z uśmiechem zapytany.

— Czy to prawda, że przekupił radców miasta?

— I za to ręczyć możesz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

wić się powinni i p. Stapiński i garść jego „wiernych polityków chłopskich“.

Kiedy ludowcy wstępowali do Koła polskiego, przepowiadaliśmy ten rezultat; śmiano się wtedy z naszych uwag i sądzono, że zapomocą sprytnego hasła „solidarności wielkich i małych rolników“ zaklajstruje się rzeczywistość i p. Stapiński zachowa w uściskach szlacheckich całe żebra...

Pokazało się, że myśmy mieli słuszność, że parodyą chłopskiego ministra musi być ten p. Długosz walący parobka w mordę i przekupujący wyborców równie dobrze, jak Dzieduszycki. Że ginący w nędzy chłop, łaknący zarobku fabrycznego, nie pogodzi się z „wielkim rolnikiem“, dla którego jedyną fabryką jest browar i gorzelnia! Że wyzwalający się milionowy lud wiejski jest solą w oku klerykałów. Że nie można służyć dwom bogom i że można łatwiej wleźć do Koła polskiego, niż zeń wyjść z 24 „ludowcami“...

Nie można bowiem prowadzić polityki milionów ludzi bez ich klasowej organizacyi.

Zmniejszanie „kąta odchylenia“...

Jeszcze jeden Tyszkiewicz.

W korespondencyi z Kijowa donosi „Goniec“ warszawski, iż wystawa kijowska — narazie zamknięta — przedłużoną zostanie jednak jeszcze na rok, przyczem z rąk obecnego komitetu, w którym rej wodził hr. Aleksander Tyszkiewicz, przejmie wystawę komitet, wybrany przez kijowskie Towarzystwo rolnicze. Przy tej okazyi korespondent „Gońca“ przypomina, jak gorliwie popierał wystawę polski „Dziennik kijowski“ i korespondenci prasy warszawskiej.

„To też hrabia (Tyszkiewicz) — czytamy dalej — wywdzięczył się prasie, pijąc za zdrowie nacyonalistycznego... „Kijewlanina, machnąwszy na inne gazety ręką wielkopańską.

Było to na bankiecie w dniu zamknięcia wystawy. Załatwiwszy się w ten sposób z prasą, asystował p. hrabia przy opuszczaniu flagi wystawowej i rozochociwszy się kazał muzyce zagrać... „kamaryńskiego“.

Hr. Aleksander Tyszkiewicz, jak widzimy, godnie uzupełnia innego grafa Tyszkiewicza — Benedykta, który „upamiętnił“ się, jak wiadomo, przesłaniem rozczulonej depeszy kondolencyjnej do owego „Kijewlanina“ po śmierci jego długoletniego redaktora Pichny, zaciekłego czarnosecińca i wroga Polaków.

Dwudziestolecie organizacyi stolarzy krakowskich.

W sobotę 15 bm. stolarze krakowscy święcili obchód dwudziestoletniego istnienia swej organizacyi. Piękną salę stowarzyszeń związkowych — jedną z najpiękniejszych w Krakowie — przystrojono zielenią i kwiatami, jakby zamało miała wdzięku... Zwolna począł ją zapełniać tłum osób, mężczyzn i kobiet, odświętnie ubranych, z radością w oczach, z weselem na twarzy. Starsi zaś towarzysze, osiwiali, pochyleni od pracy, strudzeni wysiłkiem i latami, z rozrzewnieniem, przez łzy spoglądali dokoła. Jakaś milcząca zaduma uroczysta osiadła w ich wzroku, skierowanym na obcych, ale sięgającym daleko, hen! — wstecz.

Oto są w pięknej sali, rzęsiście oświetlonej, przeznaczonej do użytku mas robotniczych; widzą zawieszone portrety swych posłów parlamentarnych; na kolanach lub na poręczy krzeseł złożyli swe pismo „Robotnik drzewny“, wydrukowany w dwu kolorach; za chwilę usłyszą śpiewy i deklamacye artystek teatralnych i są przekonani, że nie zjawi się tu policyant, aby rozpędzić zebranych, że nie pociągną ich do odpowiedzialności za współuczestnictwo w zebraniu. — A snując przędzę wspomnień, porównywując teraźniejszość z przeszłością, szukają się spojrzeniem. Niewielu z nich zostało — rozprószyła się stara gwardya, poginęli pierwsi żołnierze w walce o organizacyę stolarską. Powyjeżdżali, pomarli. A młodych też niewielu. Czyż wiedzą oni coś o tej pracy, o tej walce, o jej trudzie, o jej ofiarach! Dziś korzystają z nich, a przeszłość wydaje im się nieprawdopodobnem opowiadaniem, legendą.

Niespełna ćwierć wieku — ile zmian, jakie różnice!

— —

Działo się to przed laty dwudziestu.

W nocy zbiera się grupkami tłum spracowanych postaci, dąży chyłkiem za miasto, do Olszyny, by pod osłoną ciemności, w gąszczu drzew, radzić nad poprawą swego bytu, nad założeniem organizacyi. Nagle w ciemności zabłysły księżyce policyjne i gwiazdy komisarzy, zatrzepotały orzełki agentów — zjawili się policyanci z bagnetami, w liczbie czterdziestu. Zebrano nazwiska 239 zgromadzonych, a 1 aresztowano. Na niczem spełzła pierwsza próba.

Lecz w przyszłą niedzielę ten sam tłum niepoprawny i w tym samym celu zaludnił spokojną grotę Twardowskiego. Tu powstał zawiązek organizacyi stolarzy. Odtąd stowarzyszenie poczęło działać, pomimo szykan władz, pomimo gróźb majstrów. W roku 1896 wybuchł pierwszy strejk robotników, głównie za namową tow. Sułczewskiego i Czakiego. Policya aresztowała pełny komitet strejkowy, który, po 20 tygodniowem więzieniu śledczem, stanął przed sądem, o gwałt publiczny obwiniony. Uwolniono go jednak, dzięki znakomitej obronie młodego adwokata, dra Adolfa Grossa, obecnie posła parlamentarnego. Prasa burżuazyjna nie szczędziła podsądnym, a chrześcijańsko społeczny żydożerca, „Głos narodu“, biadał niewymownie, iż „zbrodniarzy uwolniono“...

Praca „zbrodniarzy“, ofiarna, wytrwała, wydała owoce. Miesiące więzienia, lata prześladowań, dziesiątki ofiar nie poszły na marne.

Widzą to wszystko ci, co brali udział w tej walce i porównywują lata minione z teraźniejszością. Rozrzewnienie ich ustępuje dumie, zadowoleniu wielkiemu ze spełnionych obowiązków.

Podjęli pracę, o której w ogromnej części inteligencya polska i burżuazya pojęcia nie miały. Fakt ten przejdzie do historyi ruchu robotniczego w Galicyi, dostatecznie ilustrując umysłowość tych warstw. Naprzykład, w czasie pierwszego strejku stolarzy, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: dr Estreicher, dr Jaworski i jakiś trzeci prosili, by pozwolono im uczęszczać na zgromadzenia, celem studyowania prowadzonej walki. Przystali na to strejkujący. Uczeni przyszli. I, zdumieni, ujrzeli na trybunie swych uczniów: tow. Bałandę i Kapellnera, wykładających sprawy, o których profesorowie na uniwersytecie powinni byli mówić...

Sam dr Kapellner, stojąc teraz u drzwi sali, uśmiecha się zapewne na to wspomnienie...

— —

W ciągu obchodu przemawiali: tow. Jaroszewski, tow. Śliwa (obaj więzieni i oskarżeni przy pierwszej zmowie w roku 1896), Czapiński, Misiołek, Żuławski. Odczytano szereg telegramów i listów gratulacyjnych, między nimi od posła Daszyńskiego. List ten brzmi: „Dwudziesty rok mija, odkąd przyzwyczaiłem się w Krakowie uważać tow. stolarskich za niezłomnych żołnierzy rewolucyi socyalnej. W tych dwudziestu latach bywało różnie, ale nigdy nie zdarzył się wypadek, aby apel do serc stolarzy minął bez echa wtedy, gdy trzeba było pracy dla partyi robotniczej, dla P. P. S D., stanowiącej Waszą rodzinę“. Po życzeniach, tow. Daszyński kończy swe pismo: „Żal mi, że zdala od Krakowa przesyłam te życzenia. Tyle lat się razem przewalczyło, że chciałoby się w szczęśliwszej chwili także być razem“. Tow. dr Kapellner, dawny nauczyciel stolarzy, oświadczył w liście, że „każdy stolarz powinien być w organizacyi“, a pragnienie swe poparł 50 kor. na rzecz funduszu emerytalnego.

Następnie p. Romana Szpak, artystka teatru miejskiego, odeklamowała kilka utworów poetycznych, pani X odśpiewała pieśni, poczem rozpoczęły się tańce i trwały do świtu.

Sprawa tańszego mięsa.

Od radcy miejskiego p. Szymona Dąbrowskiego otrzymujemy w sprawie jego starań o tańsze mięso dla Krakowa dłuższy list, z którego przytaczamy następujące interesujące ustępy:

O ile chodzi o zaopatrzenie miasta w mięso na teraz, to oświadczam, iż starałem się o mięso wyłącznie doborowe, przeważnie wołowe, a to z powodu, że

1) mięsa lichego w Krakowie na razie jest dosyć u Piaszczan i drobnych innych tutejszych handlarzy, dlatego, że obecnie bydło tanie;

2) że, gdybym był przywiózł ofertę na mięso liche, byłby cech rzeźników w pierwszym rzędzie tryumfował, gdyż jego reprezentanci w komisyi zawsze się tem tłómaczą, iż bydła opasowego jest mało i że mięso skutkiem tego musi być drogie;

3) że ofertę na mięso niewołowe byłaby komisya aprowizacyjna odrzuciła, a kto wie, czy magistrat byłby ją tejże komisyi przedłożył. Kontraktując mięso liche, byłbym całą sprawę w zarodku pogrzebał.

Wreszcie i to trzeba wziąć pod uwagę, że jeśli co do jakości dostawcy dotrzymają ściśle warunków kontraktu, mięso to nie będzie tylko o 8 h na 1 klg. tańsze, lecz znacznie tańsze, porównując jakość zakontraktowanego mięsa z ceną mięsa takiej samej jakości, sprzedawanego przez krakowskich rzeźników.

Zasadniczo w całej tej akcyi kierowałem się nie chwilową obniżką cen, lecz tą myślą, ażeby, skoro magistrat wobec rzeźników tutejszych stale przedstawia się bezradnym, raz wreszcie zapoczątkowano akcyę dowozu mięsa wschodnio-galicyjskiego do Krakowa, by ludność miasta Krakowa nie była zależną od ciągłych niespodzianek i tendencyi podwyższania cen przez tutejszych rzeźników nawet wtenczas, kiedy ceny bydła spadają.

O eksporcie mięsa wschodnio-galicyjskiego magistrat tutejszy nie miał dotychczas należytego wyobrażenia i z tej okoliczności trzeba wysnuć to następstwo, że kontraktując obecnie tylko 2000 klg tygodniowo, czyni to sposobem próby i nieśmiało, obawiając się ryzyka, zwłaszcza, iż nie brak takich, którzy już z góry wmawiają w magistrat różne straty i ryzyka, bo im zależy na biernem zachowaniu się magistratu w tej sprawie. Gdyby chodziło o większą ilość, mógłby magistrat zakontraktować nawet 10.000 klg. i więcej tygodniowo. Tak przynajmniej ja chciałem rzecz postawić, a mięsa nie brak na wschodzie.

W komunikatach, podawanych (przez magistrat) do dzienników, czytam, iż akcya o potanienie mięsa jest beznadziejną! Tu z całą stanowczością zastrzedz się muszę, iż tego zdania ja nie podzielam.

Sprawa regulacyi cen mięsa jest trudną, ceny bowiem zależne są od podaży bydła, a mięso galicyjskie stale bywa eksportowane do Wiednia i innych miast, ale zawsze twierdzić będę, że mięsa tego jest na tyle, by go nie brakowało dla szerszych mas ludności w kraju. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że w ślad za moimi poszukiwaniami wpłynęło kilka ofert do magistratu krakowskiego. Jeśliby chodziło o mięso tanie i różnego gatunku, można je sprowadzać ze wschodu bardzo dużo i po niższych cenach od tutejszych. Obecnie braku bydła na targach nietylko że niema, ale przeciwnie, jest nadmierny spęd, bo z braku paszy na zimę włościanie teraz bydło za bezcen wyprzedają. Wpłynęła nawet propozycya pewnego lekarza okręgowego, a zarazem pełniącego obowiązki weterynarza w powiecie nadwórniańskim, któryby chętnie podjął się zorganizowania eksportu różnego gatunku mięsa ze wschodnich stron do Krakowa. Lekarz ów ubolewa, że ludność tamtejsza, rolna, z braku pokupu bydła musi się dać wyzyskiwać różnym eksporterom pozakrajowym. Sprawa absolutnie nie jest beznadziejną, bo przy dobrej woli odnośnych czynników możnaby tutejszym rzeźnikom wytworzyć stałą konkurencyę przez wprowadzenie na wzór Wiednia choćby 2 razy na tydzień hurtownej sprzedaży mięsa importowanego ze wschodu kraju, a w tym celu przydatniemby było utworzenie przy rzeźni miejskiej lub biurze aprowiza-

cyjnem magistratu miejskiego biura pośrednictwa sprzedaży mięsa. Osobiście tej sprawy nie forsuję bo liczę się z tem, iż nasza publiczność jest dosyć wybredną Wybredność ta jednak zniknie później, bo zdaje się nastaną później gorsze czasy.

(Od siebie dodamy, że walki, jaką prowadzi p. Dąbrowski przeciw lichwie mięsnej w Krakowie, nie uważamy również za „beznadziejną". Lichwa ta doszła do takich granic, że walka z nią może się jeszcze opłacić dobrze nawet inicyatorom prywatnym. A cóż dopiero gminie! Czy lichwa mięsna, uprawiana dotąd pod opieką magistratu, nie poruszy wreszcie mieszkańców Krakowa do akcyi obronnej. Zdaje się nam być kwestyą nie długiego czasu. *Red. „Naprzodu"*).

Ksiądz sprowadza żandarmów.

Łapanów, 23 listopada.

(Od umyślnie wysłanego sprawozdawcy)

W sobotę przedostała się do Krakowa wieść, która nawet w Galicyi wyda się nieprawdopodobną. Mianowicie kanonik w Łapanowie, koło Bochni, ks. Józef Dańkowski, wezwał w sobotę do kościoła uzbrojonych żandarmów, aby przy ich pomocy wprowadzić w urzędowanie nowego organistę. Na widok lśniących bagnetów, zebrany w kościele tłum ustąpił. Dańkowski odniósł tryumf. Zachodzi atoli obawa, że gromada mieszczan łapanowskich nie pozwoli sobie narzucić owego organisty, a posterunek żandarmeryi już prosił o posiłki. Kto zna stosunki w Galicyi, wie, co z tego może wyniknąć. Dopóki więc czas, dopóki nie polała się krew — niechaj kompetentne czynniki interweniują.

Parafianie przeciw księdzu.

Łapanów — to małe typowe miasteczko galicyjskie. Powagą, dygnitarzem i pierwszą osobą w niem jest zawsze ksiądz proboszcz. Losy chciały, iż parafianie łapanowscy nie uznawali Dańkowskiego za powagę. Przeciwnie. Zatarg jego z nimi trwał od lat trzech, tj. od chwili, kiedy ksiądz kanonik otrzymał prezentę na proboszcza w Łapanowie. Poprzednio administrował parafią ks. Gelata, kochany i szanowany przez lud. Jakieś uboczne wpływy zdziałały, że nie jemu oddano probostwo. O tych wpływach szeroko pisała anonimowa odezwa rzekomo „ludowców" do parafian łapanowskich. W niej to autor, czy autorzy zarzucali ks. Dańkowskiemu dość brudny sposób, za pomocą którego zdążał ku plebanii w Łapanowie. Odezwa twierdziła, że do ks. Gelaty zgłosił się pewnego razu niejaki Salm Stiel, żyd z Bochni, z propozycyą złożenia 2000 koron kolatorce, pani Macudzińskiej, właścicielce Łapanowa. Jeżeli kwotę ową ks. G. wręczy, otrzyma probostwo, w przeciwnym razie „da kto inny". Tym innym — wedle odezwy — był ks. kanonik Dańkowski. Podobno jeden z księży pertraktował w tej kwestyi z żydem — jako osoba trzecia. I stało się, dziwnym wyrokiem opatrzności, że Dańkowski otrzymał probostwo. — Parafianie wiedzieli o wszystkiem. Tłum stanął ławą w obronie swego dawnego księdza. Skoro nadszedł termin opróżnienia plebanii, zebrali się ludzie i porwali księdza na ręce i procesyonalnie obnosili do koła świątyni. Następnie zanieśli go do plebanii i w ukryciu rozłożyli się obozem, noce w nim spędzając. Naiwna, prosta myśl ich uznała ten sposób za jedyny, aby z pośród siebie nie utracić ks Gelaty i nie wpuścić Dańkowskiego. Atoli zawiodła się. Gelata poszedł na pokutę do Rzyki, zesłany tam rozkazem ks. biskupa Nowaka — Dańkowski objął probostwo.

Wzmiankowana odezwa, jaka się wtedy pojawiła, zachęcała Łapanowiaków do oporu. Drukowano w niej:

„Jakby przed dżumą"...

„Nie puszczajcie Dańkowskiego do siebie, bijcie w dzwony na gwałt, zbierzcie się, jak jeden mąż, bo to krzywdziciel ludu, to zdrajca ludu; on przy wyborach chodzi po domach i gwałci biednych górali. W suplikacyach proście Boga: „od głodu, ognia, wojny i ks. Dańkowskiego zachowaj nas Panie!" On w Harklowej miał więcej, niż 100 skarg z ludem. On, gdy się spaliła Harklowa, nie chciał przyjąć na noc do plebanii pogorzelców, by mu się pałac nie zasmrodził dymem, lecz zostawił ich pod gołem niebem na całą noc".

Drobnostki Dańkowskiego.

Mocne wyrazy, treściwe zdania. Gdyby w tej odezwie część należała do prawdy. trzebaby przyznać słuszność parafianom w Łapanowie, broniących się przeciw temu księdzu. A podobno zarzuty parafianów znał konsystorz biskupi w Krakowie — zarzuty, stwierdzone przysięgą kilkunastu świadków.

Chyłkiem i cichaczem objął wreszcie Dańkowski probostwo. Owieczki jednak bojkotowały go poprostu. Nawet małe dzieci nie kłaniały mu się na ulicy. Z czasem stosunki nastały znośniejsze. Nie kochano się wprawdzie, ale tolerowano. Po dwu latach ks. Dańkowski zainicyował w Łapanowie misyę i podczas niej odbyły się przeprosiny proboszcza z parafianami. Treść bowiem owych kazań misyjnych sięgała zawsze do współżycia Łapanowian ze swym duszpasterzem... Reżyserowie zgody zapytali wiernych: „Przepraszacie ks. proboszcza?" — na co usłyszeli gromkie: „Przepraszamy". I zgoda trwała. Pewne atoli drobnostki drażniły wprawdzie gromadę łapanowiecką. Naprzykład taka: zwłoki dziecka są na katafalku w kościele. Matka zapytuje księdza, czyby też nie poczekał z uiszczeniem opłaty za pogrzeb? Biedna kobieta nie miała pieniędzy na pogrzeb.

— A cóż wy sobie myślicie, że pogrzeby kredytował będę? — zagrzmiał szlachetny apostoł miłosierdzia.

Kobieta pożyczyła 14 koron u aptekarza i niesie je księdzu. Ten, nie spodziewając się takiego wyniku, kazał poprzednio zwłoki dziecka wziąć z kościoła i przed bramą zostawić — na dziedzińcu. Oburzona matka zaniosła je sama na cmentarz, pomimo, że wielebny nie pokropił zwłok wodą.

Otóż takie drobnostki nie wzbudzały u parafian miru dla księdza. Z konieczności — tolerowali się wzajemnie na większą chwałę bożą.

Wyrzucenie organisty z posady po 30 latach pracy!

Ale cierpliwość parafian malała coraz więcej, aż wreszcie tajona niechęć do księdza wybuchła przed trzema miesiącami z przyczyny wypowiedzenia posady organiście przy kościele łapanowickim, organiście, który czynności swe spełniał przez lat trzydzieści, którego ojciec, nauczyciel, był też organistą w Łapanowie przez lat czterdzieści.

Organista ten, nazwiskiem Kazimierz Siekierski, cieszył się najlepszą opinią u parafian Wybrano go do urzędu kasy Raifeisena, do „Spółki spożywczej", a wkońcu, dnia 22 sierpnia b. r., powierzono włodarstwo Łapanowa, wybierając Siekierskiego burmistrzem. Nic w tem dziwnego. Tu żył, tu działał, znano jego ojca, znano życie jego. Inaczej myślał ksiądz. Wybory do zwierzchności gminnej nie wypadły podług życzeń wielebnego. Zaraz na pierwszem posiedzeniu tej rady ks. Dańkowski, złożywszy burmistrzowi gratulacye, głośno, przy wszystkich wypowiedział mu posadę na trzy miesiące.

Za co? Powodu nie było. „Głos narodu" z 28 sierpnia br. pod niebiosy wychwalał zasługi Siekierskiego z okazyi wyboru; pismo katolickie „Muzyka i śpiew" ostrzegało organistów przed przyjęciem posady w parafii łapanowskiej; 11 gmin, do niej należących, wystawiło na piśmie najlepsze świadectwo Siekierskiemu; a i o tem wspomnieć trzeba, że na świadectwie moralności, o jakie się on wystarał, istnieje podpis Dańkowskiego, gwarantujący uczciwość organisty, stwierdzający „ogólny szacunek i poważanie", otaczające Siekierskiego. Ksiądz kanonik zapewne sądził: nie może burmistrz śpiewać godzinek na chwałę Panu i w kancelaryi urzędować.

Żandarmi w kościele.

W sobotę upłynął termin wypowiedzenia. — Olbrzymia większość parafian oburzyła się na wydalenie Siekierskiego — zdecydowana bronić go tak, jak ongiś broniła ks. Gelatę. To też gdy przybył do kościoła nowy organista, z tobołkiem i laską w rękach, kościół zapełnił się ludźmi i ci nie wpuścili przybysza na chór.

Z pomocą pospieszył mu ks. Dańkowski. Tłum w kościele zachowywał się spokojnie.

— Co tu robicie? — pyta sługa boży stojące kobiety.

— A po co się przychodzi do kościoła? — z kolei one go zapytały.

Dańkowski wyszedł na dziedziniec. I tu grupowały się kobiety. Począł je rozpędzać.

— Jak to? Więc ksiądz nas od kościoła odpędza? To nie będziem chodziły! — usłyszał.

W kościele wikary odprawiał mszę żałobną. Tłum stał zwartą ławą — milczący, bezradny, nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacyi, ale zdecydowany nie wpuścić nowego organisty na chór. Ksiądz Dańkowski, zauważywszy to, **w komży, w stule i birecie poszedł po żandarmów.**

Weszli oni do świątyni. Stalowym błyskiem bagnetów zamigotali biedakom łapanowickim. Na widok żandarmów ci osłupieli. Rozległo się głośne szlochanie kobiet. Oburzenie mężczyzn granic nie miało, lecz mimo wszystkiego, ogromna część ich wyszła z kościoła, a żandarm już bez przeszkód wprowadził nowego organistę na chór. Ksiądz kanonik zaś — duszpasterz, posługujący się bagnetami przeciw swym owieczkom, rzucił tryumfalnie:

— Wy macie swego organistę — ja swego!

Dzień sobotni i niedziela upłynęły spokojnie. Nowy organista zjawił się w niedzielę na chórze, lecz nie grał. Mieszkańcy Łapanowa oświadczają, że nie będą mu składać żadnych danin i sprawę ks. Dańkowskiego przedstawią w konsystorzu biskupim.

Przegląd polityczny.

Położenie w Bułgaryi. Dłuższy pobyt króla Ferdynanda bułgarskiego poza granicami kraju dostarcza materyału do pogłosek o wewnętrznem przesileniu i o niechęci króla Ferdynanda do powrotu. Wiadomości o niepokojach w Bułgaryi wzmogły się w okresie agitacyi wyborczej. Rozpisanie wyborów w chwili obecnej uważają za niestosowne. Mianowicie w czasie wyborów zwalczają się dwa stronnictwa: russofilskie i austrofilskie. Dotąd udało się stronnictwu russofilskiemu osiągnąć znaczny sukces w wyborach z gmin wiejskich.

Z Londynu donoszą: W tutejszych kołach poinformowanych uważają pogłoski o przesileniu w Bułgaryi za nieuzasadnione, jakkolwiek przyznają, iż rozpisanie nowych wyborów antagonizmy w Bułgaryi zaostrzyło.

KRONIKA.

Poniedziałek 24 listopada.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek 24 b. m. o godz. 5 po południu. Porządek dzienny obejmuje: 1) zaciągnięcie pożyczki 170 000 K na rekonstrukcyę kanałów i na budowę kolektora w Alei Mickiewicza, 2) kredyt 100 tysięcy koron na dokończenie budowy magistratu, 3) kredyt 70 000 K na restauracyę wieży Maryackiej, 4) kredyt 220 000 K na budowę budynków sanitarnych, 5) zaciągnięcie pożyczki 2 milionów na inwestycye w elektrowni miejskiej, 6) sprowadzenie mięsa z Galicyi wschodniej,

7) ustanowienie tytułu „bakteryologa miejskiego“, 8) wybór delegata do zakładu Chramca w Zakopanem. 9) sprawozdanie archiwum akt dawnych, 10) sprawy poufne.

„Nurt“, dwumiesięcznik socyalistyczny, popularno naukowy będzie wychodził poczynając od 1-go grudnia w Krakowie. Administracyę obejmuje zarząd główny Unii stow. polskiej młodzieży niepodl. postępowej. Adres redakcyi i administracyi: Kraków. Dom akademicki, ul. Jabłowskich 10. Ludwik Młynarski.

Cykl Beethovena kwartetu brukselskiego rozpocznie w poniedziałek 24 b. m. wieczór, złożony z kwartetów op. 18 Nr 1 F dur. op 74 Es dur. op. 132 A moll. Kwartet brukselski nie idzie śladem kwartetu Joachima i ze względu na nieuniknioną monotonię nie daje arcydzieł Beethovena w porządku chronologicznym, lecz w każdym wieczorze pomieszcza trzy dzieła z różnych epok twórczości mistrza. Programy wieczorów zawierać będą rozbiory dzieł wykonywanych. Dyrekcya koncertów zwraca uwagę nabywających bilety na poszczególne wieczory, że każdy bilet opatrzony jest dla oryentacyi datą i napisem „Cykl Beethovena“, oraz liczbą porządkową wieczoru.

Wystawa przeciwalkoholowa przy ulicy Gołębiej l. 14 zamknięta zostanie w niedzielę 30 b. m. wieczór. Do dzisiaj zwiedziło wystawę przeszło 10 000 osób. W piątek o godzinie 7 wieczór odbędzie się konferencya krajowej organizacyi walki z alkoholizmem; w niedzielę 30 b. m o godz. 7 wieczór wykład p. dra Sikorskiej: „Alkohol, hygiena a kobieta“.

Wieczór słowa i pieśni odbędzie się 14 grudnia w sali Tow. lekarskiego na dochód „Związku pomocy dla więźniów politycznych“. Współudział przyjęli wybitni literaci i działacze społeczni. Bliższe szczegóły poda się afisze.

Staraniem stowarzyszenia kandydatów adwokackich w Krakowie odbędzie się we środę 26 bm. o godz. 6 30 wieczorem w lokalu Izby adwokackiej przy ulicy Gołębiej 6 odczyt p. dra Wilhelma Finka na temat: „Przewodnie idee reformy austryackiej kodeksu cywilnego“. Po odczycie dyskusya. Goście mile widziani.

W „Promieniu“ we wtorek 25 b. m. o godz. 7 30 wieczorem, w lokalu własnym (Krupnicza 16 III p). odbędzie się odczyt p. Józefa Piłsudskiego p. t. „Militaryzm polski“. Cena biletu 40 h, dla członków 20 h.

Odczyt odbędzie się na podstawie § 2 ustawy o zgrom.

Kurs Esperanta, prowadzony przez dra Leona Rosenstocka, rozpocznie się we wtorek 25 b. m. o godz. 6½ wieczorem w lokalu Tow. „Esperanto“ (ul. Wiślna 4 I p. oficyna). Zapisywać się można codziennie w godzinach wieczornych od 6 do 8 z wyjątkiem niedzieli. Równocześnie w najbliższych dniach rozpocznie się dalszy kurs języka Esperanto, dostępny dla osób które dopiero po godz. 8 wieczorem mogą brać udział. Kurs ten prowadzić będzie p. Mędrkiewicz.

Pożar wybuchł w sobotę wieczór przy ul. Dietlowskiej 97 gdzie w łazience zapaliła się ściana. Ogień zgasiła straż pożarna.

Dezerter. Leopold Hipien, osadzony w szpitalu wojskowym, zbiegł stamtąd w sobotę w ubraniu szpitalnem.

Sprawa czeków amerykańskich. Stary Gajer, korzystając z ucieczki syna swego Lejzora, składa teraz na niego całą winę i twierdzi, że on na czekach się nie zna, tylko na starych portkach. Aresztowany w Boguminie Schreiber, który skradł czeki na kolei między Pragą a Berlinem, odstawiony został do więzienia w Krakowie.

Echo napadu morderczego w Oświęcimiu. Siegman dotąd w szpitalu nie odzyskał przytomności, ale spodziewają się, że stanie się to lada chwila. W szpitalu czeka nadkomisarz policyi dr Styczeń, aby Siegmana przesłuchać.

Chrześcijańsko-społeczny wyzysk uprawia zarząd drukarni „Głosu narodu“. Donoszą nam mianowicie o następującym wypadku, który potwierdza powyższy zarzut. Pomocnik drukarski, zajęty w tej drukarni, rozsypał przez nieuwagę układ. Dyrekcya potrąciła mu 1 K 60 h jako odszkodowanie za stratę. Praca zaś ucznia, co rozsypany skład naprawił i do pierwotnego stanu przyprowadził, kosztowała 60 h... Na nieszczęściu więc biedaka pomocnika zarobił zarząd drukarni „Głosu narodu“ 1 koronę. Niemasz, jak chrześcijańska miłość bliźniego, zwłaszcza maluczkich, w praktyce zastosowana przez specyalistów!

Znalezione berło piekarskie. Jak donieśliśmy o negdaj, znalazła służąca Katarzyna Ruta w piwnicy wśród węgli przy ulicy Sebastyana l. 13 części skradzionych w maju b. r. bereł cechowych. Znalezione części należą do obu bereł brakują jeszcze z każdego berła po dwie części. Rewizya, przeprowadzona na miejscu nie wydała na razie dodatniego wyniku. Wobec tego cech piekarzy przeznacza sowitą nagrodę temu, kto odda lub wskaże miejsce, gdzie się brakujące części berła znajdują, przyczem osoba ta, o ileby w tę aferę wmieszaną była, może liczyć na bezkarność.

Złodzieje grasują. Pani Maryi Mączyńskiej skradł nieznany sprawca w poczekalni miejskiej Kasy chorych zegarek złoty z łańcuszkiem. — P. Ansetzowej skradziono w Rynku torebkę ręczną w której znajdował się łańcuszek złoty i kilkadziesiąt koron. P. Syrenuk skradziono na dworcu kosz z rzeczami. — Z piwnicy firmy Perlberg i S-ka na dworcu kolejowym skradziono kilkanaście flaszek szampana i wina.

Powiększenie policyi. Wniosek o powiększenie korpusu żołnierzy policyjnych został przez ministerstwo zatwierdzony. Korpus liczyć będzie obecnie 450 ludzi. Przypuszczamy, że ze zwiększeniem się straży policyjnej zmniejszą się napady uliczne, gwałty i kradzieże, tak częste w mieście.

Zamachu samobójczego dokonała wczoraj Katarzyna B., służąca, wypiwszy znaczną dawkę karbolu. Pogotowie wypompowało jej żołądek i pozostawiło opiece domowej.

Śmierć na ulicy W sobotę zmarł nagle na ulicy Dunajewskiego 50 letni W. Kramarczyk, majster szewski. Przyczyną śmierci był udar serca.

Okradzenie kasy pułkowej w Bochni. Dziś aresztowano drugiego sprawcę tej kradzieży Jana Piotrowskiego, który z powodu braku pieniędzy zawrócił z Tryestu. Ze skradzionych 3000 K znaleziono przy nim tylko kilkanaście koron.

Koncert Maryi Salz-Zimmermann, który odbędzie się jutro w sali Starego Teatru, ma program następujący: 1) Rameau: Gawot i Waryacye. Scarlatti Tausig: Pastorale. Capriccio; 2) Beethoven: Sonata op 57; 3) Schubert: Impromptu B dur, Chopin: Preludyum Des dur i trzy etudy; 4) Liszt: Nokturn, Taniec karłów, Campanella. — Bilety w księgarni S. A Krzyżanowskiego. a w dniu koncertu po południu w kasie Star. Teatru.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem: A. Wyleżyńska: „Rozwój i rozkwit sztuki flamandzkiej“

We wtorek o godzinie 7 wieczorem: Henryk Raabe: „Biologia“. (Najniższe organizmy. Mikroby, jednokomórkowe rośliny i pierwotniaki Rozpowszechnienie ich, własności. Zagadnienie o początku życia na ziemi. Rozwój organizacyi przez podział pracy).

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek Teatr zamknięty
Wtorek. „W szponach życia Knuta Hamsuna (nowość)

Nowiny lwowskie.

Nowa spółka budowlana. Odbyło się tutaj w ubiegły wtorek zgromadzenie budowniczych które obradowało nad sprawą nowozawiązanej „Spółki budowniczych“ i nad rozpaczliwą obecnie sytuacyą w kraju z powodu bezrobocia. Omawiając sprawy dawnej Spółki, podał prezes Spółki inżynier Opolski do wiadomości zebranych, iż w Spółce dawnej dopuścił się malwersacyi narzucony jej dyrektor Żebracki, który następnie zbiegł. Spółka musiała z powodu tego ogłosić konkurs; trzeba ją było albo zlikwidować, albo uzyskawszy skądś wydatną pomoc przeprowadzić jej sanacyę. W sprawie tej udał się był Opolski do posła Śliwińskiego, ten zaś interweniował u rządu, aby uzyskać dla Spółki jaką rządową budowlę na warunkach, któreby umożliwiły sanacyę interesów Spółki. Takich warunków Spółka nie uzyskała i nastąpił konkurs. Obecnie zawiązała się nowa Spółka na zasadach kooperacyi i jej sprawy były właśnie przedmiotem obrad zebrania. W ciągu obrad zdał poseł Śliwiński sprawę z akcyi, jaką prowadził celem utrzymania starej Spółki. Przechodząc do spraw nowej Spółki, oświadczył, że odniósł się do rządu, aby tenże tak ze względu na wspomaganie instytucyi pożytecznej, jak i ze względu, by dostarczyć pracy cierpiącym nędzę robotnikom, dostarczył pracy przez oddanie kilku wielkich budowli. Rząd przyrzekł; później jednak, gdy ze strony narodowych demokratów pojawiły się przeciwko posłowi Śliwińskiemu zarzuty, że dla własnych interesów działa, przyrzeczenia cofnął. Spółka otrzymała tylko budowę dyrekcyi poczty i to na bardzo skromnych warunkach Zauważyć należy, że z okazyi tej sprawy namiestnictwo otrzymało większy zakres działania do rozdawnictwa robót w kraju i że obecnie za każdem głupstwem do Wiednia jeździć nie potrzeba.

Nad wywodami posła Śliwińskiego wywiązała szeroka dyskusya, po której głosami wszystkich uczestników, a więc i narodowo-demokratycznych, uchwalono posłowi Śliwińskiemu zaufanie i wyrażono podziękowanie za trudy około interesów Spółki poniesione.

Na odsłonięcie pomnika Smolki ma wyjechać specyalny pociąg; wybiera się dużo parlamentarzystów z Wiednia.

Polskiej pieśni powstańczej będzie poświęcony pierwszy w seryi zapowiedzianych przez Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza popularnych poranków muzycznych, który odbędzie się w niedzielę 30 b. m., jako w rocznicę wybuchu powstania listopadowego. Kierownictwo tego poranku objął inżynier Ostarski, prezes Towarzystwa śpiewackiego „Echo“. Ze względu na powodzenie, jakiem cieszyły się poranki muzyczne w roku ubiegłym, zarząd Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego postanowił przenieść je do obszerniejszej od ratuszowej sali „Sokoła Macierzy“.

Za nadużycia emigracyjne. Aresztowano Saula Deutscha, posiątnego agenta emigracyjnego za nadużycia emigracyjne, popełnione w Czortkowie. Deutscha odesłano do Czortkowa, sąd tamtejszy prowadzi przeciw niemu dochodzenia.

Samobójstwo. Wczoraj około godz 5 rano w hotelu „Poznańskim“ zastrzelił się Franciszek Olesiewicz, handlarz nierogacizny. 33 lat liczący, zamieszkały za rogatką Łyczakowską. Powodem samobójstwa miał być żal po stracie 400 K, które przegrał z kolegami na jarmarku w Radziechowie.

Pożar wybuchł w sobotę wieczorem w budce portyera przy budynkach klinicznych. Budka się spaliła. Winien temu majster, który piec wstawiał, a rurę puścił wprost do sufitu. Iskra z rury wzniecia ogień.

Ucieczka ze szpitala. Ozyasz Schwarz, także Weissem zwany, uciekł ze szpitala powszechnego, dokąd go odstawiono z aresztów na kuracyę.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza został przeniesiony na plac Dąbrowskiego l. 7, II piętro. Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach od godz. 7 30 do 9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w stowarzyszeniach zawodowych w niedziele od godz. 3 popoł. do 6 wieczorem.

W sali Stowarzyszenia kolejarzy (ul Grodecka 99) we wtorek o godz 7½ wieczorem wykład M. Hankiewicza: „Kwestya wschodnia“ (obecna faza).

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek „Prymas cyganów“.
Sroda „Małżeństwo Loli“.
Czwartek Aida .
Piątek: „Małżeństwo Loli“.

Z kraju.

Wypadek kolejowy. Ze Stanisławowa donoszą: Wskutek wykolejenia się lokomotywy w Bolechowie na zwrotnicy, prowadzącej na tor przemysłowy, pociąg osobowy nr 1219 który zatrzymano na stacyi aż do usunięcia przeszkody, opóźnił się o godzinę. Wypadek nie pociągnął za sobą następstw.

Samobójstwo 10-letniego syna generała. W Jarosławiu popełnił samobójstwo przez powieszenie 10 letni syn generała Sauerweina, uczeń gimnazyalny, bardzo zdolny i lubiany chłopiec. Był on bardzo przywiązany do rodziców i nigdy nie można było zauważyć w jego zachowaniu jakiś anormalnych objawów. Onegdaj ojciec wraz z matką udali się na przyjęcie do właściciela kamienicy, w której mieszkali, adwokata Segala. Gdy koło pół nocy wrócili do mieszkania, spostrzegli wiszące na „feldbindzie" generała, przywiązanej do haka sufitowego zwłoki syna. Powód, dla którego dziecko targnęło się na życie, niewyjaśniony. Zwłoki przewiezione zostaną do Innsbruka i pochowane w grobowcu rodzinnym.

Z zaboru rosyjskiego.

Curie-Skłodowska w Warszawie. Dłuższą notatkę o przyjeździe p Curie Skłodowskiej znajdujemy w warszawskiej „Gazecie Nowej", która pisze: Znakomita uczona polska, pani Marya Skłodowska Curie, przyjeżdża w najbliższych dniach do Warszawy na czas pewien. Przyjazd ten jest w związku z zakładaną przez p. Skłodowską Curie przy Towarzystwie naukowem warszawskiem pracownią radyologiczną, której kierownictwo obejmuje pani Curie i której parę miesięcy rocznie pragnie ona poświęcać. Pracownia ta, zapoczątkowana dzięki zapisowi p. Józefostwa Kernbaumów, którzy złożyli Towarzystwu naukowemu 10 000 rubli i zabezpieczyli rentę roczną 2000 rubli dla uczczenia pamięci przedwcześnie zmarłego syna swego Mirosława Kernbauma, asystenta p. Curie, została założoną kosztem około 30 000 rubli i jest już czynną przy udziale na stałe już zamieszkałych w Warszawie asystentów p. Skłodowskiej Curie pp: Jana Danysza i Ludwika Wertensteina. Przyjazd w tych warunkach dostojnej uczonej jest faktem doniosłego znaczenia. Stworzenie przez nią ogniska dla nauki, w znacznej części przez geniusz polski powołanej do życia, przy nowej instytucyi naukowej w Warszawie powstałej, a rokującej na dzieje rozwoju na pożytek nauki ogólnej i chlubę rodzimej — pozwala się spodziewać, że radyologia w kraju naszym pozyska utrzymaną na poziomie nauki zachodniej placówkę i spodziewać się, że uczona nasza, która dla swego miasta rodzimego Warszawy zachowała tyle pamięci i serca, z czasem osiedli się tutaj na stałe, gdy pracownia Tow. naukowego będzie na tyle zorganizowaną, że pozwoli na prowadzenie w skali, odpowiadającej naukowym potrzebom pani Skłodowskiej Curie — wszelkich badań w zakresie radyologii.

Rokowania o sejmową reformę wyborczą.

Obrady Rusinów.

Lwów, 23 listopada.

W sobotę obradował ruski klub sejmowy przy udziale 24 posłów do sejmu, 2 do parlamentu oraz biskupów Szeptyckiego i Czechowicza, którzy przemawiali za zgodą.

Ogólny ton obrad był ten, żeby propozycyi namiestnika nie odrzucać, lecz żeby się wdano w rokowania i dążyć do umożliwienia sejmu.

W obradach podnoszono następujące punkty odnośnie do projektu rządowego reformy:

1) Proponowane utworzenie 16 okręgów dwumandatowych w Galicyi wschodniej jest za wysokie w porównaniu z pierwotnym zamiarem utworzenia 13 takich okręgów;

2) proponowany podział okręgów w kuryi wiejskiej w Galicyi wschodniej skierowany jest na szkodę Rusinów;

3) stosunek 2 Rusinów na 6 Polaków w Wydziale krajowym jest niemożliwy do przyjęcia, ale Rusini gotowi są do rokowań w tym punkcie;

4) utworzeniu kuryi średniej własności Rusini sprzeciwiają się.

Zasadniczem żądaniem Rusinów jest, aby przedewszystkiem stronnictwa polskie osiągnęły zgodę co do projektu i aby układy doszły do tego stopnia, żeby wybrać się mająca komisya sejmowa nie potrzebowała wdawać się w szczegóły projektu, lecz by odrazu wybrała referenta, a sejm by załatwił sprawę na dwóch posiedzeniach.

Wrażenie tej dyskusyi jest takie, że tylko mała część klubu ruskiego chciała bezwzględnie zgody, podczas gdy znaczna większość okazała mało pojednawczości, a w każdym razie dążyła do dalszego odwleczenia. To zapatrywanie większości znalazło też wyraz w następującej rezolucyi, ogłoszonej jako uchwała klubu:

„Ukraiński klub, zebrany we Lwowie dnia 22 listopada, po przedłożeniu mu treści projektu rządowego, stwierdza, że projekt ten nietylko nie uwzględnił żądań sejmowego klubu ukraińskiego z 25 października, ale nawet w zasadniczych punktach zeszedł na niekorzyść Ukraińców poniżej t. zw. kompromisowego projektu z marca i dlatego nie może być przyjęty przez ukraiński klub sejmowy. Natomiast ukraiński klub sejmowy oświadcza, że gotów jest przyjąć ten rządowy projekt ordynacyi sejmowej za podstawę do zwołania sejmu krajowego, o ile jego postanowienia uwzględnią zasady projektu kompromisowego".

Centrum o geometryi wyborczej.

W sobotę obradował też klub centrum pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego. Przedmiotem obrad było ustalenie okręgów wyborczych w kuryi wiejskiej w Galicyi wschodniej.

Równocześnie dyskutowano nad zatwierdzonym już przez klub projektem rządowym i stwierdzono, że już dalej w ustępstwach pójść nie można, a w szczególności nie można odstąpić od żądania 8 członków Wydziału kraj., w tem 2 Rusinów.

Lwów, 24 listopada.

Rusini u namiestnika.

Wczoraj przybył do namiestnika prezes klubu ruskiego dr K. Lewicki i wręczył mu uchwaloną w sobotę rezolucyę.

Dr Lewicki podniósł, że **Rusini obstają przy kompromisie z marca** i żądał szybkiej odpowiedzi.

Namiestnik odpowiedział, że **nie może zrobić nadziei, żeby Polacy zrobili ustępstwa.**

Na pytanie namiestnika, czy Rusini zgadzają się, aby sejm został teraz zwołany odpowiedział dr Lewicki, że **Rusini sprzeciwiają się zwołaniu sejmu, dopóki projekt kompromisowy nie zostanie w całości przywrócony.**

Dalsze zamiary Rusinów.

Poseł Lewicki wczoraj wyjechał do Wiednia, aby konferować z hr. Stürghem w kierunku wpłynięcia przez niego na stronnictwa polskie, aby zrobiły dalsze koncesye.

We wtorek **Rusini rozpoczną w parlamencie ponownie obstrukcyę.** Uchwała zapadnie na dzisiejszem posiedzeniu klubu ruskiego w Wiedniu.

Zwołanie sejmu?

Wiedeń, 24 listopada.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Jak słychać, sejm galicyjski przecież zostanie zwołany. Termin zostanie jednak przesunięty z 27 na **29 listopada.**

Z TEATRU.

Jerzy Berr: „Wycieczka do raju" (L'escapade"), krotochwila w trzech aktach.

(*h*) Gdyby wszyscy artyści tak grali jak p. Czaplińska, z taką werwą i humorem, gdyby stworzyli karykatury tak skończone i trafne, możeby nawet tak głupia krotochwila, jak „Wycieczka do raju" stała się zabawną. W farsie tempo gry powinno być wprost szalone, oszałamiające, nie pozostawiające publiczności czasu do refleksyj. — A przytem wymaga farsa paryska paryskiej elegancyi. Pod tym względem zadość uczyniła wymaganiom tylko p. Górska. Pozatem nie można wprawdzie o żadnym artyście powiedzieć, że źle grał, owszem wszyscy dobrze grali, ale wszyscy razem — z wyjątkiem p. Czaplińskiej — grali nie tak, jak trzeba grać farsę. A ponieważ i farsa sama dość uboga w pomysły i dowcip, przeto nie ma mowy o powodzeniu, jakiego doznała rzeczywiście lekka i dowcipna, a wybornie grana „Pani prezesowa".

TELEGRAMY

z dnia 24 listopada.

Pogłoski o ustąpieniu hr. Stürgkha.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Morgen" donosi rzekomo z kół poinformowanych, że w najbliższym czasie hr. Stürgkh ustąpi, a premierem zostanie Gautsch. W kołach parlamentarnych pogłoskę tę uważają za kombinacyę.

Delegacye.

Wiedeń. (Tel. wł.). Jak słychać, w austryackiej delegacyi wcale nie będzie postawiony wniosek o wyrażenie wotum ufności dla Berchtolda.

Strajk górników we Francyi.

Douai. Na posiedzeniu delegatów właścicieli kopalń i górników ułożono, że do czasu ogłoszenia ustawy o pracy w kopalniach, która obecnie stoi na porządku dziennym Izby nie będą praktykowane w kopalniach godziny nadliczbowe pracy. Tem samem strejk jest zakończony. Związek górników ogłasza manifest, wzywający robotników, aby w poniedziałek powrócili do pracy.

Lens. Zgromadzenie górników jednogłośnie uchwaliło powrócić dzisiaj do pracy.

Demonstracye bezrobotnych.

Tryest. Wczoraj odbyło się zgromadzenie pod gołem niebem w sprawie panującego bezrobocia. Uchwalono odpowiednie rezolucye. Po zebraniu część uczestników usiłowała wywołać starcia, policya jednak przeszkodziła temu. Sześć osób aresztowano.

Katastrofa.

Longwy. W Longuyon zawaliła się szopa drewniana, w której pracowali żołnierze. Jeden żołnierz zginął, 14 odniosło rany, w tem 5 ciężkie.

Dżuma.

Uralsk. W okręgu Łabyczynek zachorowało 10 osób na dżumę, w Kalinkowie jedna. Od początku epidemii było 188 wypadków dżumy, z tego śmiertelnych 141.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Oddział wiedeński Uniwersytetu Ludowego im. Ad. Mickiewicza** odbędzie we wtorek 25 b m. zwyczajne walne zebranie z porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zebrania. 2. Sprawozdanie zarządu i komisyi rewizyjnej. 3 Wybór nowego zarządu. 4 Wnioski i interpelacye. Początek zebrania o godz. 7, względnie o godz. 8 wieczorem.

NADESŁANE

Listy warszawskie.

Warszawa, 18 listopada.

Aresztowania działaczy legalnych. — Losy prasy robotniczej. — Dwaj antagoniści.

Mamy znowu do zaznaczenia cały szereg aresztowań, tym razem w sferach, nie mających nic wspólnego z żadną działalnością rewolucyjną, przeciwnie — odżegnywujących się od niej w sposób jak najbardziej stanowczy i trzymających się konsekwentnie gruntu legalnego. Aresztowania te dotknęły mnóstwo osób, biorących udział w legalnej pracy kulturalno-społecznej, związanej z akcyą ubezpieczeniową i robotą oświatową. Policya wpadła do lokalu „Towarzystwa szerzenia wiedzy handlowej i przemysłowej“ i aresztowała zebranie z dwudziestu kilku osób, członków tego towarzystwa, przebywających w jego lokalu na zupełnie legalnej podstawie. Wszystkich wziętych odstawiono pod dozorem agentów „Ochrany“ do ratusza. Jednocześnie dokonano i na mieście kilku aresztowań, które się powtórzyły dni następnych. — Wzięto sporo robotników, oraz dość liczny zastęp inteligencyi. Dokładna liczba aresztowanych nie jest jeszcze znana. Wśród siedzących w ratuszu znajdują się: dr Rząśnicki, M. Rotwandowa, Smoleński, Zawistowski, Kuczyński, Szymański, Prager, Gąsiorowska, Morozewicz, Pragerowa i wielu innych. Wzięto A. Burkota, który przez parę lat redagował zawodowy organ drukarzy, L. Raczkowskiego, wydawcę niedawno puszczonej w świat jednodniówki „Głos pełnomocnika“, oraz kilku członków Robotniczej komisyi ubezpieczeniowej — instytucyi, działającej najzupełniej jawnie, legalnie. Aresztowania dotknęły też młodzież żydowską.

Powody aresztowań są tłómaczone rozmaicie. Przeważa zdanie, że stoją one w związku z akcyą ubezpieczeniową. Niektórzy wiążą je z niedawnym pobytem w Warszawie posła dumskiego, Jagiełły, który był niezmiernie skrupulatnie śledzony na każdym roku przez agentów „Ochrany“.

Numer okazowy „Nowego słowa“ — organu p. Jagiełły, wydany niezbyt dawno, spotkał się z przyjęciem administracyi, nie pozostawiającem żadnej wątpliwości co do losów tego pisma, gdyby naprawdę poczęło wychodzić. Redaktor numeru okazowego został skazany administracyjnie na 300 rubli kary z zamianą na dwa miesiące więzienia „za wzywanie do składek na pismo robotnicze“, jak brzmi wyrok. I byt drugiego legalnego, zupełnie bezpartyjnego i bezbarwnego politycznie pisemka robotniczego — „Życie warszawskie“ — nie jest godny pozazdroszczenia. Prawie wszystkie ostatnie jego numery są konfiskowane, a od redakcyi i drukarni zażądano koncesyi wydawniczej w celu pociągnięcia redaktora do odpowiedzialności. Próby zastąpienia pisma robotniczego przez jednodniówki też nie bardzo się powodzą. W Zagłębiu Dąbrowskiem taka jednodniówka została skonfiskowana, zanim jeszcze została wydrukowaną, gdyż policya wpadła do drukarni i kazała zniszczyć formy złożonej jednodniówki. W związku z tem aresztowano kilku metalowców, członków zarządu świeżo zalegalizowanego związku zawodowego.

W celu starań o uwolnienie ich, pojechał do Sosnowca p. Jagiełło, ale starania te miały nie wielki skutek. Po powrocie do Warszawy p. Jagiełło chciał zwołać zgromadzenie sprawozdawcze dla omówienia działalności frakcyi socyalno-demokratycznej w Dumie. Władze jednakże zakazały urządzenia takiego zebrania i pan Jagiełło pojechał do Petersburga.

Antagoniści ideowi p. Jagiełły, odmawiający mu prawa reprezentowania w Dumie interesów robotników polskich, sprowadzili niejako na „odtrutkę“ posła moskiewskiego, Malinowskiego, który, jako Polak, choć dawno przebywający poza krajem, zna do pewnego stopnia nasze stosunki. P. Malinowski był w Łodzi i w Warszawie, gdzie miał również odbyć zebranie, ale to nie doszło do skutku. Zwolennicy Jagiełły są niezmiernie oburzeni na Malinowskiego za jego przyjazd do Królestwa, zwłaszcza, że Malinowski, który poprzednio przemawiał za przyjęciem Jagiełły do socyalno-demokratycznej frakcyi dumskiej, obecnie występuje przeciwko niemu z całą zaciekłością. Trzeba bowiem wiedzieć, że przy rozbiciu się dumskiej frakcyi socyalno-demokratycznej na dwa odrębne, wzajemnie wrogie sobie ciała, Jagiełło stanął po stronie „ósemki“ — mniejszościowców, gdy Malinowski jest przedstawicielem „szóstki“ — „większościowców“. *Swój.*

Z pracy towarzyszek.

Organizacye kobiece w Krakowie i na Śląsku.

Towarzyszki nasze przygotowują sprawozdania ze swej działalności na kongres partyjny i wydały już sprawozdania ze Śląska i Krakowa.

Wyjmujemy najważniejsze dane:

W myśl uchwały kongresu w 1911 r., pracę organizacyjną wśród kobiet prowadzono w Krakowie zależnie od komitetu miejscowego. W celu zostawienia pewnej autonomii towarzyszkom, prowadzącym agitacyę polityczną i zawodową wśród proletaryatu kobiecego, stworzono sekcyę kobiet, której zadaniem było urządzanie zgromadzeń, wykładów, sprzedaż marek partyjnych i kolportowanie prasy partyjnej.

Wskutek kryzysu ekonomicznego i braku sił agitacyjnych, praca wśród kobiet nie posunęła się w takim szybkim tempie, jak to było przed czterema laty, ale mimo to rozwija się pomyślnie.

Krakowska sekcya kobiet w okresie sprawozdawczym zwołała zgromadzeń publicznych 21 w Krakowie i gminach podmiejskich, 7 poufnych. Urządzono 2 razy „Dzień kobiet“, 2 wiece w sprawie reformy sejmowej w porozumieniu z kobietami stronnictw postępowych. — Odbyto wykłady z geografii Galicyi i hygieny kobiecej.

Rozkolportowano „Prawa Ludu“, „Głosu Kobiet“. W partyi zorganizowanych towarzyszek mamy 470. Marek sprzedanych 4517. Zaznaczyć należy, że wskutek bezrobocia i kryzysu ekonomicznego towarzyszki (z tych 80% samodzielnych robotnic) nie były w stanie opłacać równomiernie podatku partyjnego i tem się tłómaczy nierówny stosunek zorganizowanych kobiet do ilości sprzedanych marek partyjnych.

Sekcya kobiet poza tem podjęła myśl założenia „Domu dziecięcego“ dla dzieci tych rodzin robotniczych, których matki cały dzień pozostają w pracy zarobkowej. Utworzono w tym celu towarzystwo „miłośników dzieci“. Poza agitacyą w Krakowie, sekcya wysłała do 4-ch miejscowości Galicyi referentki w celach agitacyjnych.

W myśl uchwał XI kongresu połączono na Śląsku organizacye kobiece z męskimi. — We wszystkich tych miejscowościach, gdzie poprzednio istniały komitety kobiece, kobiety wchodzą w skład komitetów miejscowych, najmniej w liczbie jednej przedstawicielki.

W okresie sprawozdawczym od 1 październiaka 1911 do 30 listopada 1913 r. urządzono staraniem kobiet osobne zgromadzenia, w których jednak i mężczyźni uczestniczyli w liczbie 49. Przeciętnie na każdem zgromadzeniu było 30 do 35 kobiet. Na zgromadzeniach tych przemawiały kobiety jako referentki, przeważnie na temat wypadków politycznych. Dwie konferencye kobiet, jedna w zagłębiu karwińskiem, druga w ostrawskiem, miały na celu zaznajomienie towarzyszek z uchwałami XVI kongresu, odnośnie do zmian organizacyi kobiet.

Odczytów urządzono 20, z tej liczby 8 wyłącznie dla kobiet (o chorobach kobiecych), 3 o alkoholizmie, 9 treści ogólnej — przeciętnie było obecnych 59 kobiet.

Na 4 zawodowych zgromadzeniach przemawiały referentki w Cieszynie i Bielsku.

Wielkie 2 demonstracyjne zgromadzenia urządzono w „Dniu kobiet“, skupiły masy kobiet i mężczyzn. W roku 1912 były wiece w Karwinie i Ostrawie, w 1913 w Karwinie Dąbrowie, Ostrawie, Stonawie. Liczny udział brały zorganizowane kobiety w demonstracyach majowych i akcyi szkolnej. „Głos kobiet“ utrzymał się na dawnym poziomie; przeciętny nakład 1 100 egzemplarzy, w dniach kobiet 2 000 egzemplarzy.

Echo pobicia i internowania dyplomaty rosyjskiego... w Rosyi.

Pod tym tytułem „Choroba rosyjska“ — notuje znany w Rosyi publicysta, T. Ardow, w dzienniku moskiewskim „Utro Rassii“ następujące uwagi:

„Pisałem niedawno, że każdym razem, kiedy, podróżując po Wschodzie, wybieram się w najdziksze kąty jakichś tam „Kurdów“ lub „Albańczyków“ i znajomi ubolewają nad tem, jak tam się czuć będę wśród tych dzikusów — chce mi się poprostu śmiać. Boć przecież w gruncie rzeczy jakiś tam Albańczyk, Kurd, czy nawet baszybuzuk nie mogą zadziwić mnie swą dzikością. „Jestem Rosyaninem“ — odpowiadam zawsze jednakowo i — jadę. Rosyanie bowiem przyzwyczajeni są już do wszelkich widoków! Czemże jest jakiś tam Kurd, Albańczyk, baszybuzuk w porównaniu z dobrym stróżem rosyjskim.. albo z żandarmem... wogóle z pierwszym lepszym drobnym „naczelnikiem“?

A teraz zdarzył się oto wypadek z urzędnikiem naszego ministeryum spraw zagranicznych, p. Pietrowem. Przytrafił mu się on w pewnym mało zbadanym i rzadko uczęszczanym przez Europejczyków kraju, leżącym po drodze między Moskwą a Petersburgiem. Wypadek nieprzyjemny, ale zarazem i ciekawy. P. Pietrow pełni swój urząd w Persyi i należy do tej kategoryi działaczów rosyjskich na Wschodzie, która aż do chwil ostatnich dowodziła wciąż z uporem Europie, że Persya jest krajem całkiem wyjątkowym pod względem barbarzyństwa ludności, że tam wszędzie panuje samowola, że po drogach perskich ludzie, przyzwyczajeni do porządków europejskich, nie mogą ani chodzić, ani jeździć wobec mnóstwa różnych napastników, „rozbójników“ i „fanatyków“, i że polepszenia tych stosunków można oczekiwać tylko w takim razie, jeśli zaprowadzone zostaną w Persyi rosyjskie porządki.

Możnaby powiedzieć, że teraz p. Pietrow na mocy doświadczenia osobistego przekonał się, jak dalece dowolnemi były tego rodzaju dowodzenia. Tuziemcy stacyi „Klin“ (gdzie pobito i związano Pietrowa — Red. „Naprzodu“) przyjęli go tak gościnnie, że z pewnością nie spotykał on tego w najbardziej ryzykownych swych wyprawach wśród fanatycznych plemion rozbójniczych i nie spotka się z tem w przyszłości.

Nie spotka zaś dlatego, gdyż przyjęcie takie niemożliwe już byłoby wszędzie na świecie, z wyjątkiem jednego tylko kraju, którym, niestety, nie jest wcale Persya“.

Niesłychany ów fakt pobicia i zamknięcia w szpitalu dla obłąkanych dyplomaty, jadącego po instrukcye do stolicy, poruszył i „Nowoje Wremia“. Drukuje ono list nadesłany do redakcyi przez jednego z posłów do Dumy, ostro krytykujący „wyjaśnienia“ pułkownika żandarmskiego Łazarewicza, który badał na miejscu sprawę Pietrowa ze uczestnictwem w „poskramianiu“ go podoficera żandarmeryi kolejowej. Poseł ów ostro wyraża się o wykrętach Łazarewicza, twierdzącego, że przesłuchiwał 20 osób, obecnych przy zajściu z Pietrowem, i nikt faktów pobicia nie potwierdził... Takich, którzy sami bili lub boją się oskarżyć żandarmeryę stacyjną, bo wszechpotęga żandarmska ciąży na życiu rosyjskiem — dodaje ironicznie autor listu, rzucając równocześnie pytanie, skąd zatem powstały krwawe pręgi i si-

niaki na ciele Pietrowa, jeżeliby się nie miało wierzyć jego opowiadaniu?

Łazarewicz niedwuznacznie daje do zrozumienia, iż Pietrow istotnie dostał był chorobliwego ataku... Lecz, czy choroba upoważnia do tego, ażeby przy odwożeniu do szpitala siadano choremu, choćby niespokojnemu, na piersiach, jak to widziano w wypadku z Pietrowem?

Rozumie się, iż „Nowoje Wremia“ zirytowane jest kompromitacyą, którą ów skandal z własnym dyplomatą caratowi sprawia.

Bo o tem, ażeby domagać się na seryo ukrócenia owej wszechwładzy żandarmskiej, oraz poszanowania godności ludzkiej w Rosyi „gadzinowy“ organ, rozumie się, nie myśli.

Rozmaitości.

Śmierć prezesa Izby szwedzkiej i jego żony. W niezwykłych okolicznościach nastąpiła śmierć prezesa Izby szwedzkiej bar. Karola Carlsena Bonde. Bar Bonde odbył po południu wraz z żoną przechadzkę do parku posiadłości swojej Eriksberg, a powróciwszy do pałacu, zasiedli oboje wraz z całą rodziną do wieczerzy. Naraz baronowa, która oddawna już cierpiała na ataki skutkiem zwapnienia tętnic, straciła przytomność i już jej nie odzyskała; wezwany lekarz stwierdził niebawem zgon. Gdy rodzina zgromadziła się dokoła łoża śmiertelnego, bar. Bonde nagle osunął się nieprzytomny z krzesła — atak sercowy położył kres jego życiu. Bonde miał lat 63 żona jego 61.

Rekord lotniczki. Na lotnisku w Mourmelon-le Grand lotniczka Pallier dokonała lotu o puhar „Feminy“, przyczem udało się jej pobić rekord dotychczasowej posiadaczki puhara Heleny Dutrieux, na drodze bowiem okrężnej, dziesięciokilometrowej, osiągnęła przestrzeń 290 klm., gdy poprzedniczka przeleciała tylko 254 klm. Wzniosła się o godz. 9 m. 35 a o godz. 1 m. 5 nastąpiło wylądowanie. Lotniczka w chwili, kiedy lądowała, dostała wskutek przeziębienia tak silnego ataku kaszlu, że straciła panowanie nad aparatem, który też uległ silnemu uszkodzeniu.

Zaginiona wyprawa naukowa. Wedle pogłosek, krążących w Nowym Jorku, wyprawa biegunowa, będąca pod przewodnictwem Stefensona, zginęła podczas wielkiej burzy. W ostatnich dniach maja b. r. widziano tę wyprawę w pobliżu wyspy Flaxmanna w cieśninie Behringa, od tej zaś pory zaginął o niej wszelki słuch. Wyprawa Stefensona wyruszyła w kwietniu b. r. z Nowego Jorku. Należeli do niej obok Stefensona: zoolog James Murray, członek ekspedycyi Shakletona do bieguna południowego; oceanograf dr Forbes Makay, tudzież antropolog Beuchat z Anglii. Wyprawa ta okrętem „Karluk“ ruszyła do Wiktoryi w Kolumbii Brytyjskiej, skąd miała się udać na pola złotodajne Noma, a wreszcie koło północnych wybrzeży Alaski w nieznane krainy, o ile możności 141 południka. Stefenson chciał zbadać nieznane przestrzenie na północ od Alaski, sądząc, że istnieją tam kraje bogate w kruszec. Podczas poprzedniej podróży znalazł tam Stefenson Eskimosów o jasnych włosach, którzy, zdaniem Stefensona, pochodzą od anglo-saskich żeglarzy, zapędzonych w tamte krainy.

Jak żyją robotnicy w Kanadzie. Berliński „Lokal-Anzeiger“ podaje ciekawy opis życia robotników w Kanadzie: W głębi północnych gór Kanady, w odległości 500 mil od kinematografów i tym podobnych produktów cywilizacyi, legion robotników, liczący 7 do 8 tysięcy głów, pracuje siekierami, kilofami i łopatami, torując sobie drogę wśród puszczy. Każdy metr skończonej roboty oddala ich coraz więcej od cywilizacyi. Dzielą się na 3 szychty. Dwie są wędrowne: jedna przychodzi, druga odchodzi, trzecia zaś pracuje. Co tydzień zmienia się obraz. Ci, którzy pracują na pewnym punkcie, ciągną dalej w kraj pustynny, a miejsce ich zajmują rzesze, które ciągle dążą od wschodu. Kanadyjski robotnik kolejowy, tak zwany „bohunk“, należy do osobnej grupy robotniczej, która stała się kastą. Jest to włóczęga stulecia przemysłu, wiecznie wędrujący ze swoim brudnym kuferkiem i kretowym. Jego ręce i nogi są dla niego jedynym kapitałem. Pracuje niemi raz wędrując, drugi raz kopiąc ziemię. Na „końcu stali“, tam, gdzie kończy się ostatni tor kolejowy, urządzono obóz, który składa się z wagonów towarowych. W nich mieszczą się sypialnie i jadalnie dla robotników. — Istnieje tutaj także kontrakt roboczy. Kto nie zawarł umowy w Edmonton, najbliższem większem mieście, ten w obozie idzie do biura i przy okienku kładzie swój podpis na umowie. Włosi, Węgrzy, Szwedzi, Polacy, Rusini cisną się do okienka. Płaca robotnika nieukwalifikowanego wynosi 12 do 16 marek dziennie. Z tego potrąca zarząd 4 marki 25 fenigów dziennie na wikt, którego dostarcza przedsiębiorstwo budowy kolei. Czasami potrącaną bywa miesięczna opłata w kwocie 4 do 5 marek na rodzaj kasy dla chorych. Reszta jest czystym zyskiem robotnika. Dzień roboczy trwa od godz. 7 rano do 6 wieczorem z dwugodzinną pauzą obiadową. Z końcem miesiąca „bohunk“ rozmyśla nad tem, ażeby porzucić robotę przy budowie kolei. Najczęściej zabiera swój kuferek i ciągnie dalej, szukając innej pracy. Ale tu objawia się odwrotna strona medalu. Kolej, która płaci dobrze robotnikom za pracę, obdziera ich, gdy powracają na wschód. I tak, jazda na zachód do obozu robotniczego kosztuje 1 centa tamtejszego za milę, natomiast cena jazdy na wschód, a więc z powrotem, wynosi 4 centy (12 halerzy) za milę. Oczywiście powracający robotnik musi nabywać tak drogie bilety jazdy, nie mając innego sposobu dostania się na wschód. Te drogie bilety jazdy powrotnej mają „bohunków“ powstrzymać od porzucania pracy. Niewielu jest takich robotników, którzyby przy budowie kolei zdołali wytrzymać dwa miesiące.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310)